Nr. 19. Zakopane, dnia 10. maja 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Wychodzi co czwartek.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10** kor., z przesyłką **12** kor.; półrocznie bez przesyłki **5** kor., z przesyłką **6** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.50** kor., z przesyłka **3** kor. Numer pojedynczy kosztuje **30** hel.

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25. **Adres Administracyi:** Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Ogłoszenia: Za wiersz petitowy lub jego miejsce **20** hal. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

Kartki z podróży Paryżanina.

Napisał

4) Wiktor Tissot.

(Ciąg dalszy).

Aby dać obraz naszego wiejskiego obozowiska wśród tej romantycznej, przez Dunajec utworzonej wysepki, na którą dostaliśmy się przez bramę tryumfalną i po mostku zrobionym z trzech belek, nie wystarczy moje bezbarwne pióro — trzeba na to pędzla Siemiradzkiego. Nie można sobie nawet wymarzyć zakątka milszego, bardziej samotnego i cichego. W samym środku wysepki otoczonej świerkami i wysłanej mchem równym, jak aksamit, znajduje się kryształowo czyste źródlisko potoku, który wypływa stąd dwoma ramionami, w dwóch wręcz przeciwnych kierunkach. Po raz pierwszy w życiu spotkałem się z podobnie dziwnem zjawiskiem przyrody. Pod świerkami rozpalono wielkie ogniska, a kociołki z herbatą, dymiące nad niemi, wyglądały jak urny żałobne. Rozłożono się na murawie i mchu, każdy wydobył swoje zapasy i przy dźwiękach muzyki przygrywającej nam polskie melodye, rozpoczęła się wesoła wiejska uczta. Na dany znak podnieśli się z miejsca wszyscy i odkrywszy głowy chórem zaintonowali hymn narodowy. Przypominało to finał wielkiej opery, a ten chór rozbrzmiewający potężnie, na tle tej sceneryi o poszarpanych skałach i przez burze zwalonych świerkach — robił poprostu wrażenie wspaniałe i zarazem tragiczne.

Następnie udaliśmy się w głąb dzikiej doliny i dotarliśmy aż do źródeł Czarnego Dunajca. Wypływa on cały pieniący i żądny światła i wolności z ciemnej pieczary, która otwiera się niby paszcza kamienna u stóp góry [1]). Członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego kazali tutaj wygładzić kawałek ściany skalnej, na której Siemiradzki i ja wyryliśmy swe nazwiska.

Po powrocie do naszego obozowiska zaczęto tańczyć; górale śpiewali i obsypywali nas wszelkiego rodzaju komplementami, aż wreszcie z nadejściem nocy powróciliśmy do Zakopanego w rozkosznych humorach.

Niedziela na wsi.

Góry kąpiące się w słońcu, łan owsa tworzący na tle zielonej łąki szeroką plamę złotą, wróble ćwierkające wśród liści jarzębiny, ocieniającej nasz domek — oto, co zobaczyliśmy, otworzywszy tego ranka okno po dwudniowej ponownej słocie. Przebudzenie takie miało w sobie coś zachwycającego. Muchy brzęczały unosząc się w przejrzystem powietrzu, a jakaś gęś krzyczała głośno, jakby zwiastując osta-

[1]) Pisana.

teczny powrót pogody. Lecz nietylko łąki i niebo przybrały szatę odświętną, ale i ludzie. Ścieżką, prowadzącą obok naszej chaty, wzdłuż łanu kartofli, usianego różowym kwiatem, przesuwała się cała procesya ubiorów czerwonych i niebieskich, chusteczek żółtych i fioletowych, wielkich czarnych kapeluszy, ubranych piórami, lub bukietami kwiatów. Ze wszystkich dolin ciągną górale i góralki do kościoła na mszę. Chodźmy i my za niemi.

Jakież ożywienie panuje o tej porannej godzinie na tej wiejskiej ulicy Zakopanego; co za ładne obrazki rodzajowe! Czemu nie jestem malarzem! Obok mostu, malowniczo rzuconego przez Dunajec, bose dzieci w swych czystych odświętnych koszulinach, pędzą przez szumiący potok niemiłosiernie wrzeszczące stado kaczek. Trochę dalej przed karczmą żydowską z małemi zapadłemi oknami, siedzą górale paląc swoje fajki z mosiężnemi błyszczącemi pokrywkami, a bliżej drzwi kobiety w jaskrawych spodnicach, rozpatrują i targują aksamitne gorsety, koralowe naszyjniki, lub różańce, które sprzedają żydzi w zatłuszczonych chałatach, z pejsami w kształcie grajcarków, w jarmułkach sukiennych, albo obszernych czapkach z szerokimi daszkami.

Niedziela jest tu zarazem i dniem targowym. Po drugiej stronie ulicy sprzedają mąkę, groch, kartofle itp.; tu robi swoje tygodniowe zakupy piękna panna Ludwina, gospodyni z kasyna, która porzuciwszy wdzięczny strój góralski, ubiera się po mieszczańsku w śmieszny kostyum, który leży na niej, jak krynolina na kozie. Ach, gdyby ta panna Ludwina miała więcej sprytu, to zamiast naśladować miejskie mody, naśladowałaby przedewszystkiem miejską kuchnię. Jakąż przysługę wyrządziłaby tem gościom zakopiańskim! Bo uważcież, jak ona przygotowuje pstrągi: gotuje je w wodzie i podaje nam z drobno posiekanemi jajami — jestto obrzydliwość! Pewnego razu chciałem jej dać lekcyę paryskiego gotowania, a zabrawszy się energicznie do rzeczy, usmażyłem cały półmisek pstrągów, który powszechnie uznanym został za arcydzieło; ale panna Ludwina — ta okrutnica — spoglądała na mnie z drwinami. Widocznie przekłada ona nad francuskich kucharzy paryskie modystki.

Trochę dalej, tuż przy kościele na małej wyniosłości, obok jakiego pół-tuzina wozów, widać rozłożone naczynia gliniane, kupy brunatnych garnków i talerzy bez ornamentów i malowideł. Kupić tu można proste krzesła, kufry z drzewa i zabawki dziecinne. Te ostatnie przypominają kształtem i grubą robotę swoją, zabawki dzikich plemion, widywane w muzeach. Są to liche imitacye natury, jak np. wózki ciągnione przez konie o sztywnych nogach i niezgrabnych korpusach i głowach itp.

Minąwszy parkan z desek, stajemy przed frontem kościoła. Co za wdzięczny widok! Cały przedsionek kościelny przepełniony tłumem kobiet, które modlą się półgłosem, trzymając w rękach ogromne bukiety polnych kwiatów. Jest to święto Wniebowzięcia, nazwane tu świętem Najświętszej Panny Zielnej. Bukiety pobłogosławione w ten dzień przez proboszcza, bywają chowane przez cały rok jako talizmany.

Stojąca przed kościołem dzwonnica, podobna do ogromnego pudła z drzewa, również zapełniona jest kobietami, dźwigającemi pęki tymianku, dzikiej mięty, rozmarynu, szałwi i innych ziół przepełniających powietrze zapachem. Na prawo i lewo, w cieniu drzew, klęczy mnóstwo góralek; jedne z nich leżą wyciągnięte z twarzami zwróconemi do ziemi i owinięte w białe płatchty, przypominające śmiertelne całuny — inne klęcząc trzymają w prawej ręce zapalone wielkie gromnice.

Mężczyźni w swych białych wełnialnych zarzutkach [1]), wsparci o dzwonnicę, stojąc modlą się z książek. Nie spotka się tu ani głowy łysej, ani zbyt otyłego ciała. Zęby nawet u 70-cio letnich starców są śnieżnej białości. Oko u nich żywe i przenikliwe, jak oko u drapieżnych ptaków. Nos trochę orli, tors średni, lecz do podziwu proporcyonalny. Niektórzy górale noszą jeszcze długie włosy, rozdzielone na wierzchołku głowy i sięgające poniżej uszu. Przed trzydziestu laty, gdy proboszcz przybył po raz pierwszy do tego kraju, miejscowa ludność była jeszcze zupełnie dziką. Ich nieczesane włosy zwieszały się w nieporządnych strączkach z pod wysokich baranich czapek, koszula nie sięgała im niżej, jak do połowy piersi, pozwalając widzieć brzuch goły, opasany szerokim skórzanym pasem, za którym tkwiły nóż i pistolety.

Wnętrze kościoła nie przedstawia dla oczu już nic więcej godnego widzenia. Kobiety rozłożyły się tu aż do stóp wielkiego ołtarza; w ławkach widać rzędy głów męzkich. Proboszcz ma właśnie kazanie; mówi on bez emfazy, prosto, jak ojciec strofujący swoje dzieci. Opowiada on im w sposób nader popularny historyę Matki Boskiej: «Kochała ona bardzo, powiada, swojego syna, bo uciekła z nim aż do Egiptu; tam ukrywała się Ona w domach bez okien — sam je widziałem te domy, gdy byłem w Ziemi Świętej». Zakończenie kazania było bardzo proste: «Mo-

---

[1]) Cuchach.

dlę się za was do Matki Boskiej, zawołał ks. Stolarczyk, aby was powstrzymała od grzechu, a przedewszystkiem od wódki; nie chodźcie dzisiaj do karczmy, gdyż pijaństwo jest źródłem grzechu; wiecie, że utworzyliśmy bractwo wstrzemięźliwości, więc którzy jeszcze nie należą do niego, niech przyjdą po mszy świętej zapisać się na cześć Przenajświętszej Panny».

Rozpoczyna się msza przy dźwiękach organów. Cały zebrany tłum śpiewa swymi słodkimi głosami smętne melodye po polsku; są to niby skargi uciśnionego narodu. A mimo to usposobienie polskiego górala jest z gruntu wesołe i nikt chyba nie lubi tak bardzo jak on, śpiewu i tańca.

Po podniesieniu poczynają bić dzwony — rozpoczyna się procesya. Na czele idą młode dziewczęta, a za niemi kobiety; jedne w narzuconych na plecy, niby płaszcze, kolorowych fartuchach; inne okryte płachtą, niby szalem. Kościół jest zbyt ubogi, aby posiadał relikwie. Kobiety niosą obrazy, istne bohomazy, świętych siekierą wyciosanych z drzewa i obrazy Matki Boskiej nasmarowane kilku pociągnięciami pędzla przez pokojowych malarzy. Ma się wrażenie, że się jest w Indyach przed jaką pagodą buddyjską. Przedewszystkiem uderza tu rozmaitość krzyczących barw i oryginalność kostyumów. Przed baldachinem, pod którym postępuje proboszcz, niosą górale stare chorągwie, należące ongi do robotników z kuźnickich kopalni w epoce, kiedy jeszcze eksploatowano tam rudę żelazną.

Procesya powraca do kościoła śpiewając, a górale, którzy zrobili cztery do pięciu mil drogi, aby być na mszy świętej, kładą się teraz na murawie i wypoczywają.

Morskie Oko.

Nie mogąc doczekać się pewnej pogody, zdecydowaliśmy się zaryzykować i dziś rano po dwutygodniowem wyczekiwaniu puściliśmy się nareszcie ku wyżynom tatrzańskim. Wyprawę naszą, złożoną z jakich trzydziestu przewodników, dziesięciu tragarzy i trzydziestu turystów, prowadzi dr. Chałubiński. Budki dowiozły nas do podnóża gór, do miejscowości, nazwanej Jaszczurówką. Polanka ta ze sklonem wystawionym na południe roi się od tych zręcznych zwierzątek. Z prawej strony strumyk, przybierający tu pozory hałaśliwego potoku, obraca koło tartaku, a tuż obok, w barakach z desek ludzie biorą ciepłe kąpiele. Jest to bowiem źródło termiczne, skuteczne w chorobach reumatycznych. W pobliżu biedny szewc zamienił ubogą swoją chatę na gospodę, to też równy kłopot sprawiłoby mu z pewnością poczęstować cię kieliszkiem wina, jak i krzesłem. Całe umeblowanie jego sypialni, służącej zarazem i za izbę do picia, stanowią dwa łóżka i trzy ławy.

Przewodnicy nasi, którzy nas wyprzedzili, czekają na nas pod werandą gospody, a konie przeznaczone dla nas, pasą się nad brzegiem strumienia. Za naszem nadejściem wita nas raźną taneczną nutą góralska orkiestra, towarzysząca drwi Chałubińskiemu we wszystkich jego wyprawach. Pomiędzy tymi muzykantami w koszulach i serdakach rozpoznajemy wędrownego poetę Tatr, odważnego łowcę niedźwiedzi, sędziwego Sabałę. Szepcą dziś na ucho, że Sabała był niegdyś zbójnikiem i opowiadają jego historyę równie romantyczną, jak wszystko, co się widzi i spotyka w tych dzikich górach.

Dosiadamy naszych wierzchowców i puszczamy się w drogę poprzedzeni naszą orkiestrą, której członkowie śpiewają wszyscy, rzępoląc na swoich skrzypkach i basach. Zdawałoby się, że jesteśmy jakimś oddziałem powstańców, gerylasów, chroniących się w góry przed nieprzyjacielem.

Panowie tworzą niby rekonesans, postępując na przedzie w następującym porządku: Najpierw dr. Benni z Warszawy, w ubraniu juhasa, kapelusz czarny filcowy, strojny w sznur z drobnych muszelek, serdak, biała zarzutka [1]), spięta na piersiach, jak poncho meksykańskie i siekierka w ręku; za nim Siemiradzki, przypominający apokaliptycznego archanioła i p. Wołowski, któregoby można wziąć za Gesslera takiego, jakim go przedstawiają szyldy gospód szwajcarskich: na koniu i w serdaku z czerwonej skóry, Bartels, dowcipny piosenkarz, na głowie wysoki kaptur mniszy, a na nogach kamasze koloru dziczyzny; p. Sikorski z Warszawy, były redaktor «Gazety Polskiej», z długą swą brodą i niebieskiemi oczami, wygląda na koniu, jak Ojciec Przedwieczny; p. Grabowski, jeden z najwybitniejszych chemików krakowskich, związał sznurkami dolne ubranie u kostek; wreszcie postępuje nasz korespondent ubrany w czapeczkę z białego płótna i skórzany serdak.

Przez dwie godziny brniemy poprzez niezmierzony bór, wysłany mchami zielonymi, jak szmaragdy. Stare, brodate świerki wyciągają ponad nami czcigodne swe gałęzie, jak gdyby błogosławiąc nas; paprocie tu i ówdzie wznoszą wysoko swe kiście, a porosty wdzięcznie rozwieszają po pniach drzewnych swoje tkaniny. Kałuże wody odbijają melancholijnie przelotne promienie słońca, które szybko,

[1]) Cucha.

jak złote węże, przemykają po ich zmarszczonej powierzchni.

Docieramy wreszcie do polany [1]), gdzie przed ogniskiem zastajemy oczekującego na nas proboszcza z Zakopanego, w górskim, bojowym rynsztunku, długich butach, wspartego na grubej lasce.

Zatrzymujemy się przy płocie, a przewodnicy nasi idą do poblizkiego szałasu zdobyć dla nas śmietany i ciepłego mleka. Nagła ulewa zmusza nas do dalszego pochodu. Zsiadamy z koni i pieszo, dopomagając sobie rękoma, przebywamy z trudem skaliste spadzistości, poszarpane potokami. Dr. Chałubiński wraz z swymi muzykantami stanął na czele pochodu i pierwszy znalazł się na najwyższej wyniosłości skalnej [2]).

Panorama stąd roztacza się wspaniała, lecz niestety główne szczyty tatrzańskie toną w czarnych chmurach. Pod nami głębokie parowy, doliny lesiste i samotne; dokoła nas i wszędzie, dokąd wzrok nasz sięga, ani cienia żywego stworzenia, ni ptaka, ni motyla — pustka... martwota. Góry te mają charakter szczególnie dziki i rozpaczliwy. W dzisiejszych czasach bardzo daleko zajśćby trzeba, żeby odnaleźć naturę tak pierwotną i okolicę tak mało zamieszkałą. Możnaby myśleć, że się jest gdzieś w Górach Skalistych.

Spuszczamy się do doliny i znajdujemy tam już nasze konie. Przewodnicy narąbawszy siekierami suchych gałęzi świerkowych, rozpalają w mnieniu oka wielkie ognisko, które buchając zagrzewa wypukłe boki kociołków na herbatę. Herbata jest nieocenionym napojem w górach; wzmacnia i ogrzewa lepiej, niż wódka lub kawa. Wydobywszy tedy z torb kiełbasę i szynkę, urządzamy sobie ucztę obfitą i wesołą; orkiestra, pomieszczona na wyniesieniu, przygrywa nam przytem góralskie melodye, a towarzyszący nam górale, rozłożeni dokoła ogniska, przedstawiają obraz nader malowniczy.

Komenda: «Na koń Panowie!» i znów umieszczamy się na czele pochodu; jednakże wypadek opóźnia o kilka minut nasz marsz. Prof. Brodowski bowiem, pośliznąwszy się na mokrej trawie uległ zwichnięciu nogi i nie może iść dalej. Przewodnicy zrobiwszy z gałęzi nosze, przenoszą chorego do szałasu, gdzie na szczęście znajdujemy konie i budkę, która jeszcze tegoż wieczora ma odwieść p. B. do Zakopanego.

Wjeżdżamy w głąb doliny, zupełnie z lasu ogołoconej. Pośród krzaków malin, okrytych smacznym owocem, pośród całych pól poziomek i dzikich traw, powalone olbrzymie pnie, pokryte bliznami, cieknącemi jeszcze żywicą zdają się wić z bólu i wściekłości. Człowiek jest strasznie niemiłosiernym; niszczy te bory, zamieniając w smutne cmentarzysko świeży raj zieloności i dziewiczego lasu.

Chciwy kupiec drzewa byłby już dawno ogołocił te piękne góry gdyby środki przewozowe były łatwiejsze. A z wylesieniem potokiby wyschły, wodospady umilkły, a stoki wzgórz i dolin zamieniłyby się w chaos kamieni i krzaków, bo bezkarnie gór z drzew odzierać nie można.

Przebywamy w bród kamienistą rzeczkę i znajdujemy się znów w pełnym borze. Droga tu jest równa i szeroka; możnaby ją wziąć za aleję w warszawskim parku. Siemiradzki poczuwa w sobie wojenny zapał, daje koniowi ostrogę i puszcza się cwałem. Podążamy za nim i kawalkata nasza zatrzymuje się pierwsza nad potokiem, który wystąpiwszy z brzegów tworzy tu niezliczoną ilość rozgałęzień, niby mała Wenecya leśna. Przewodnicy każą nam zwrócić na prawo i wnet wjeżdżamy na polankę naprzeciw gospody, zbudowanej przez Towarzystwo tatrzańskie. Miejsce to nazywa się Rostoką, a gospoda nosi miano Schronisko Pola. Pol był poetą polskim, który pierwszy w poezyach swych opiewał nieznane piękności Tatr. Zarzuciwszy naszym wierzchowcom lejce na szyje, puszczamy je na trawę, a sami wszedłszy na galeryę, opasującą schronisko, oczekujemy przybycia naszych towarzyszy, którzy też z muzyką na czele zbliżają się, wydając głośne okrzyki. (C. d. n.).

Roboty w Tatrach.

Poniżej podajemy plan robót w Tatrach, jaki Wydział Tow. Tatrzańskiego nakreślił sobie na rok bieżący. Wszystkie te roboty w myśl nowej przyjętej przez Wydział zasady mają być wykonane jeszcze przed letnim turystycznym sezonem. Zasada bardzo słuszna, i tem właściwsza, że jak widzimy, plan obejmuje roboty wyłącznie prawie w miejscach najbardziej uczęszczanych, wczesne więc przeprowadzenie tych robót, wobec spodziewanego znacznego ruchu turystycznego w nadchodzącym sezonie stanowi naglącą potrzebę.

I tak zamierzonem jest:

1) Uporządkowanie Wodospadów Mickiewicza, nowe ławy, poprawienie dojścia i ścieżki z schroniska

---

[1]) Waksmundzkiej.

[2]) Gęsia Szyja.

Pola w Rostoce. Zrobienie dostępu od strony drogi wiodącej do Morskiego Oka.

2) Poprawienie i wyszutrowanie ścieżki do Doliny Białej Wody od schroniska w Rostoce.

3) Poprawa dojazdu od drogi nowej do schroniska w Rostoce.

4) Nowy płot i uporządkowanie otoczenia schroniska Pola w Rostoce.

Z powodu że po przedłużeniu drogi do Morskiego Oka wypadnie schronisko w Rostoce prawdopodobnie jako zbyteczne znieść lub przenieść, bo goście będą jechali wprost aż do Morskiego Oka, włożenie większej kwoty w przebudowanie schroniska w Rostoce nie uważał Wydział za odpowiednie.

5) Nowa ścieżka z polany w Kalatówkach przez ramię Gewontu do doliny Białego.

6) Nowa ścieżka z Białego do Strążysk.

Nowa ścieżka ze Strążysk poza Łysanki do Małej Łąki.

7) Ścieżka z Hali Gąsienicowej przez ramię Żółtej Turni do doliny Pańszczycy.

8) Altana kolo wodospadu Siklawy (w dolinie Rostoki).

9) Ukończenie schroniska przy Wielkim Stawie.

10) Konserwacya dawnych ścieżek kosztem 400 koron.

Naprawę mostów przed kasynem wstrzymano na razie z powodu niepewności co do losu gruntu po-kasynowego.

* * *

Jako zasadę uchwalono na przyszłość: 1) robić mniej ścieżek, a szerokie na 1 m. i lepsze; 2) robić i udoskonalać przedewszystkiem ścieżki bliższe, bo z tych największy procent gości korzysta; 3) wykonywać roboty wszystkie uchwalone przed sezonem, a nie po sezonie jak dotąd; 4) znaczyć obficie farbą drogi i dać drogowskazy nowe, blaszane i to gęsto; 5) zrobić tablicę oryentacyjną przy kasie Tow. z oznaczeniem ścieżek i kolorów farby, jak wszędzie za granicą bywa; 6) zreorganizować przewodników, dać im nowe oznaki, odmienne od dawnych i nowe książki.

„Nocne“ pociągi.

Tak się nazywają najniesłuszniej zresztą dwa pociągi wprowadzone na kolei naszej od 1-go maja, z których jeden wychodzi z Zakopanego o godzinie 7 minut 20 wieczorem, a drugi przychodzi do Zakopanego o godzinie 7-ej rano. Nocna komunikacya kolejowa jest niezbędną, stanowi nieodzowną wprost potrzebę, znaczna bowiem część korzystających z usług kolei, to ludzie interesów, ludzie pracy, dla których drogim jest czas zatracony na przejazd i którzy dlatego poświęcają mu noc, aby go sobie zaoszczędzić dla spraw swoich, dla pracy. Przejazdy nocne męczą, szkodzą zdrowiu, są więc złem, ale niestety w stosunkach naszych złem koniecznem, nieuniknionem. Wypadków takiego koniecznego zła napotykamy w życiu bardzo dużo, wszędzie jednak czynią się wtedy wszelkie, w ludzkiej mocy będące usiłowania, aby to zło złagodzić, aby jego szkodliwość sprowadzić do minimum. Dyrekcya kolejowa, przynajmniej co do kolei podhalskiej innego widocznie jest zdania; zamiast bowiem ułatwić komunikacyę nocną, to ją utrudnia, każąc, niewiadomo dlaczego, pociągom nocnym, jednemu przychodzić do Chabówki o dwie godziny za wcześnie, a drugiemu wychodzić z Chabówki o dwie godziny za późno. Pociąg wychodzący z Zakopanego musi zdążyć do Chabówki na godz. 12 w nocy na pociąg, idący z Krakowa na Nowy Sącz, Chyrów, Stryj itd., mógłby wyjść zatem, licząc trzy godziny na przejazd, o 9 wieczorem, a nie o 7-mej, jak każe rozkład. Tak samo pociąg wychodzący z Chabówki, czekać tam musi na nadejście pociągu, przechodzącego do Krakowa o godz. 2 m. 30 w nocy, może więc wyjść najdalej o godz 3-ciej, a nie o 4. 10 i przyjść do Zakopanego nie o 7-mej, a jeszcze przed 6-tą rano. Zaoszczędzenie pasażerom tego dodatkowego oczekiwania w Chabówce po dwie i półtory godziny, to najmniejsze ułatwienie, jakie dyrekcya ma obowiązek zaprowadzić, pamiętając o tem, że nie ludność dla kolei, ale kolej dla ludności istnieje. Właściwie bowiem należałoby koniecznie tak zmienić rozkład jazdy nocnych pociągów na kolei Transwersalnej, aby się one krzyżowały nie w Dobrej, jak obecnie, stacyi nie mającej żadnego bocznego połączenia, a w Chabówce. Wtedy, i to nawet dziś niezbędne dwugodzinne oczekiwanie na pociąg do Krakowa usuniętem zostanie.

I jakież to są te, ważne zapewne względy, z powodu których dyrekcya zaprowadza ten ciekawy rozkład nocnych pociągów, na kolei podhalskiej. Odgadnąć nietrudno. Jest to bowiem ta zwykła, nie licząca się z niczem chęć podporządkowania interesów ogółu interesom właścicieli kolei. Wprowadzając istotnie nocne pociągi, a nie wieczorne i poranne jak teraz, potrzeba byłoby zwiększyć ilość służby na stacyach, a więc zwiększyć wydatki. Oto powód, przed którym ustąpić musi dobro ogółu i dobro dzisiejszej

służby kolejowej i nawet dalsze interesy właścicieli kolei.

Służba na stacyach kolei podhalskiej jest obecnie tak skąpo obsadzona, że drobne jej zwiększenie byłoby tylko zmniejszeniem granic wyzysku, poza które przedsiębiorstwa takie jak kolejowe, przechodzić właściwie nie powinny. Zwiększenie więc służby i nie dla nocnych pociągów jest koniecznem.

Dzisiejsze nocne pociągi trudno zaliczać do środków ułatwiających komunikacyę, a jest to przecież aksyomatem, że łatwość komunikacyi wytwarza w korzystającej z tego okolicy nowe potrzeby, rozbudza ruch w różnorodnych kierunkach. Ułatwienie więc nocnych przejazdów z czasem opłacić się musi nawet właścicielom kolei. Jest więc bardziej niż wątpliwem, czy utrudnianie tych przejazdów leży w dobrze zrozumianym interesie właścicieli.

Zresztą ogół nie ma potrzeby wglądać w interesy akcyonaryuszów, ogół ma swoje prawa i musi wymagać stosowania się do nich. Właściwym rzecznikiem praw tego ogółu, dla którego Zakopane może grać jakąś rolę, obrońcą jego interesów i zarazem interesów Zakopanego, jest Komisya klimatyczna. Komisya więc powinna niezwłocznie rozpocząć na właściwej drodze starania o zmianę rozkładu nocnych pociągów, zgodną z interesami Zakopanego i jego gości. Do starań tych przyłączyć się powinna także gmina; i jej to bowiem interes i jej także obowiązek. Obydwie te instytucye mają wszelkie prawo stawiania tego rodzaju żądań, płacąc bowiem uciążliwe bardzo dla siebie gwarancyjne dodatki, są współwłaścicielami kolei.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda rozmarzająca. Tak pięknego maja jak obecny bardzo już chyba dawno nie było w Zakopanem. Ostatnie dnie ubiegłego tygodnia to już nie wiosna nawet, ale zupełne lato. Temperatura w cieniu przewyższa 16 stopni, niebo bez chmurki najlżejszej, cisza w powietrzu i czystość taka, że porachowaćby można coraz liczniejsze i szersze ciemne bruzdy na śnieżnych szczytach Tatr. Deszcz, jaki padał we wtorek, środę i piątek ubiegłego tygodnia, był bardzo przez rolników naszych pożądanym, skarżą się nawet, że go było za mało. I rzeczywiście, choć po deszczach tych zieloność ożywiła się bardzo, to znać jednak, że przy takiej jak u nas suchości powietrza, młoda roślinność wymaga więcej wilgoci.

Śmierć od pioruna. Pierwsza burza wiosenna, jaka przeciągnęła nad Zakopanem w d. 1-szym maja, uderzyła w naszą dolinę jednym tylko jedynym piorunem, lecz piorun ten trafił w człowieka. Kilku młodych chłopców góralskich zajętych było sadzeniem kartofli u podnóża Gubałówki na t. z. Kotelnicy. Gdy burza nadeszła, schronili się przed deszczem pod poblizkie świerki. Deszcz się wzmagał, więc jeden z nich, 12-toletni Jaś Bachleda, wybiegł z pod drzew, aby przykryć stojący w polu worek kartofli, i wtedy właśnie uderzył w niego piorun i zabił na miejscu. Towarzyszom jego choć byli blizko nic się nie stało.

Premium, jakie Towarzystwo Tatrzańskie przeznacza dla członków swoich na rok 1900, stanowi album, składające się z następujących widoków heliograwurowych: 1) widok na Koszystą z nowej drogi do Morskiego Oka, 2) widok z tejże drogi na Miedziane, 3) Szczyt Mięguszowiecki i Mnich nad Morskiem Okiem, 4) Świstowa Turnia w dolinie Białej Wody, 5) widok ze Świnicy w stronę Koziego Wierchu.

Zarząd zakopiańskiego Koła Tow. szk. lud. za naszem pośrednictwem zwraca się z prośbą do osób, któreby posiadały książki należące do bezpłatnej wypożyczalni Koła, aby je zechciały łaskawie odesłać do Czytelni im. Mickiewicza (Krupówki 10, w każdą niedzielę od godz. 10—11 rano) lub do Wnej Dobrowolskiej (willa «Nałęcz» Chramcówki). Przeprowadzona przez Zarząd lustracya wspomnianej wypożyczalni wykazała brak znacznej ilości książek, których wydanie z wypożyczalni nie zostało nigdzie zanotowanem.

„Czytelnia Zakopiańska“ w połowie maja przenosi się z tymczasowego lokalu swego, obok domu p. Słowika, na stałe mieszkanie, którem będzie t. zw. «Polanka», obok poczty. «Polanka» składa się z niewielkiego domku, zawierającego dosyć dużą salę i kuchnię na dole, parę pokoików na górze i obszernej werandy, oraz z placyku, na którym urządzony jest Lawn-tenis. Będzie to siedziba dla Czytelni bardzo wygodna.

„Gwiazda“. W tych dniach wysłany został do Namiestnictwa statut stowarzyszenia rękodzielników «Gwiazda», około zawiązania którego krzątają się obecnie rękodzielnicy zakopiańscy. Brak jakiegoś stowarzyszenia rzemieślnicy tutejsi odczuwali już dawno. Liczba rzemieślników, drobnych przemysłowców i t. z. pomocników rękodzielniczych czeladników, wzrasta w Zakopanem ciągle i szybko, a nie było dotąd żadnego ogniska, przy którem ci ludzie ciężkiej pracy mogliby znaleść dla siebie i rozrywkę i korzyść. «Gwiazda», sądzimy, potrzeby te zaspokoić potrafi

w zupełności. Celem bowiem stowarzyszenia, podług statutu, jest «kształcenie się w pożytecznych wiadomościach, wspólna rozrywka i wzajemne wspieranie się tak moralne jak i materyalne». A do celu tego Towarzystwo dążyć będzie przez utrzymywanie czytelni i biblioteki, urządzanie w lokalu swoim wykładów, odczytów i zabaw towarzyskich, oraz przez tworzenie funduszu zapomogowego dla członków.

Więźniowie. Przed kilku dniami przyszła do Zakopanego partya więźniów, składająca się z kilkudziesięciu (podobno 80) osób i przeznaczona do robót około regulacyi Bystrego potoku. Już za poprzedniej bytności więźniów, w jesieni, roku zeszłego, zwracaliśmy uwagę na przykrą i szkodliwą dla Zakopanego niewłaściwość osadzania ich tutaj. Zakopane istnieje nietylko tem, że daje gościom swoim powietrze czyste i blizkość Tatr. Liczni przybysze z dusznych miast wielkich szukają tu za duże pieniądze spokoju i odpoczynku po miejskim denerwującym gwarze. Spotykają tu tymczasem ponure defilady więźniów pod strażą nastawionych bagnetów, pościgi za uciekającymi więźniami, bójki, klątwy, wieści o zastrzelonych w pościgu i tym podobne zajścia przykre na tle wielkomiejskiego życia, a przygnębiające wprost tu we wsi górskiej, której przeznaczeniem uspokajać i leczyć. Obecność 80-ciu zdecydowanych na wszystko, ludzi strzeżonych przez 5-ciu stróżów z nabitymi karabinami, musi szerzyć popłoch wśród gości, męczy i drażni. Tak przyjemna dawniej przechadzka pod regle staje się obecnie dla wielu niedostępną, gdyż tam jest siedziba więźniów, a tylko odważniejsi decydują się iść wieczorem na Bystre bez broni w ręku. Gmina stanowczo powinna obmyśleć jakiś sposób zaradzenia złemu. Jeżeli robota więźniów zapewnia gminie takie olbrzymie korzyści, że nawet dla spokoju gości zrzec się ich nie może, to czy nie możnaby użyć do niej więźniów spokojniejszych, skazanych na krótsze kary, a więc mniej niebezpiecznych. Może Rada gminna, zajęta wprawdzie bardzo wydzieraniem szpitala Komisyi klimatycznej i krytyką życzeń gości zawartych w memoryale, znajdzie przecież chwilę czasu, aby się zająć i tą dla gości bardzo ważną sprawą.

„Pomoc bratnia“. Proszono nas o zaznaczenie, że statut zawiązującego się w Zakopanem stowarzyszenia uczącej się młodzieży p. n. „Pomocy Bratniej“ został w d. 29 z. m. wysłany do Namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie. Tak więc, o ile nic nadzwyczajnego nie stanie na przeszkodzie, nowe stowarzyszenie już za kilka tygodni będzie mogło rozpocząć swoją działalność. Na początek stowarzyszenie rozporządzać będzie funduszem, otrzymanym jako dochód z koncertu, urządzonego na ten cel w d. 22 Marca r. b., a który wyniósł *netto* 377 koron. Oprócz tego wielu właścicieli i właścicielek pensyonatów oświadczyło się z gotowością czynienia znacznych ustępstw w cenach dla niezamożnej uczącej się młodzieży. Przykład to godzien naśladowania...

Obchód rocznicy ogłoszenia Konstytucyi 3-go Maja, jaki się odbył staraniem Zarządu miejscowego Koła Tow. szk. lud., w ubiegłą niedzielę, zgromadził w sali hotelu p. Sieczki liczną i bardzo różnorodną publiczność. Widzieliśmy prawie wszystkich rękodzielników zakopiańskich z rodzinami, sporo gości, dużo służby, a najliczniej stawiła się młodzież ze szkół miejscowych. Zarząd Koła przesłał wprawdzie do Zarządów szkół tutejszych, rzeźbiarskiej, koronkarskiej i ludowej, sto bezpłatnych biletów wstępu z prośbą o rozdanie uczniom, okazało się jednak, że to była ilość za mała, bo obecnych na obchodzie było prawie drugie tyle. Szkolna ta młodzież to byli jedyni przedstawiciele miejscowej ludności, dorosłych bowiem górali nie widać było zupełnie.

Lista gości w Zakopanem

od d. 1-go do 7-go maja b. r.

Mikiewicz Janusz	Wadowice	Sienkiewicz.568
Przelaskowski Karol	Mińsk	Willa »Jasna«
Fedorowski Zenon	Lwów	Jordanówka
Blachut Marya	Kuty	Dworek
Dr. Markuszewski	Francya	Z. dr. Chramca
v. Kararini Octarius	Kraków	Liljana
Maksynowicz Kazimierz	Lwów	»
Postępski Edmund	»	»
Urbanowicz Bronisław	Kraków	Nowotarska 14

Razem osób 9, mężczyzn 8, kobiet 1. Ogólem od dnia 1-go stycznia do 7-go maja 397 osób.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. — 20 hel., nad 10 kg. — 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel., bez względu na wagę. **Karetka pocztowa** odchodzi: o 5 popoł., przychodzi: o 9·30 rano. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 4 kor. 20 hel., na koźle 3 kor. 60 hel.

Rozkład jazdy pociągów.

popoł.	rano				rano	wiecz.
3.45	7.00	przychodzi	Zakopane	odchodzi	10.15	7.20
2.50	5.48	»	Nowy Targ	»	11.31	8.48
1.50	4.10	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.15	10.20
1.36	12.09	przychodzi	Chabówka	odchodzi	12.32	2.30
8.55	7.33	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.50	6.40
rano	wiecz.				popoł.	rano

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Średnie z obserwacyi o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna Najwyższa	Temperatura dzienna Najniższa	Stan nieba Niebo czyste=0, całkiem zachmurzone=10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Kwiecień d. 29-go	81.1	+ 4.1	4.2	68.3	+11.8	— 2.8	0.0	0	SW.	jasna
» 30-go	80.5	+ 8.3	5.4	67.0	+15.2	+ 1.1	1.6	0	N. W.	»
Maj 1-go	83.4	+ 8.7	6.6	77.6	+16.0	+ 3.2	10.0	5.8	S. W.	deszcz
« 2-go	86.0	+ 7.4	7.0	89.0	+11.4	+ 5.8	6.6	8.5	SE.	»
» 3-go	82.9	+10.3	7.0	77.0	+15.9	+ 2.0	5.3	0.2	SE.	jasna
» 4-go	82.3	+10.0	8.8	95.3	+13.2	+ 3.2	10.0	10.9	N.	deszcz
» 5-go	85.8	+ 8.9	7.5	95.6	+13.5	+ 6.4	5.0	0	N. SE.	jasna

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Henryk Bogdani**. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.